

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Naczelnny Wódz do żołnierzy.

Rozkaz Noworoczny.

„Żołnierze! Ubiegły rok pamiętny będzie w naszych dziejach, jako pierwszy rok życia naszego na swobodzie.

Byliśmy dotąd sługami obcych, żyliśmy w poniewierce, tak, że Polak znaczył to samo na świecie co niewolnik, a najsluszniesze nasze skargi odrzucano z niechęcią, jak się otrząsa od natrętnej i dokuczliwej muchy.

W tem położeniu trwaliśmy sto dwadzieścia lat. Nic więc dziwnego, że gdy i nam zaświeciło słońce wolności, to wszyscy, nie wyłączając i bardzo wielu samych Polaków, patrzyli na nas dawnymi oczami.

Widzieli w nas naród słaby, wiecznie skarżący się na swą niedolę, niebardzo zdolny do rządzenia sobą, — ot tak, ani żyć, ani umierać!

Teraz minął rok naszej wolności, rok pracy ciężkiej i żmudnej. Rok, podczas którego każdy z nas w swym zakresie miał złożyć dowód, do czego jest zdolna Polska, czy ma świat zmuszać do szacunku, czy lekceważenia.

Żołnierze! Rad jestem stwierdzić, że Wasza krwawa praca, że Wasz codzienny trud i znój przyczyniły się znakomicie do utrwalenia naszej swobody i podniesienia wartości Polski w świecie.

W pierwszej chwili zostaliśmy napadnięci i zagrożeni zewsząd przez złych sąsiadów, przyzwyczajonych do naszej słabości.

Wasz to bagnet, Wasza szabla, Wasza pierś i krew odparły wszędzie zwycięsko nieprzyjaciół, utrwaliły granice i pozwoliły wszystkim obywatelom Polski spokojnie pracować wewnątrz kraju!

Cześć Wam, Koledzy, za to i chwała!

Póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki jedno serce polskie bić na nim będzie, póki nie zgaśnie serdeczna, wdzięczna pamięć o pierwszych żołnierzach swobodnej, niezależnej Polski.

Przyjdą po nas nowi żołnierze polacy, którym, co daj Boże, pracować będą w pokoju i pewnością życia Ojczyzny. Nie będą już może żołnierzami z epoki burzy dziejowej.

Życzę Wam przy Nowym Roku, by wtedy ci przyszli koledzy, przy swojej pracy, mogli z Was brać przykład i w spokojnej wsi czy mieście z dumą Was wskazywali, mówiąc: — patrzcie, to jeden z tych, co ongiś słabej i wołającej o ratunek Ojczyźnie dał jej moc i trwałość życia.

(—) J. PIŁSUDSKI.

W rocznicę oswobodzenia Poznania.

Mowa Naczelnika Państwa na uroczystościach poznańskich.

Na uroczystościach w Poznaniu wygłosił Naczelnik Państwa następująca mowę:

Szanowni Panowie!

Pan minister Seyda dziękował mi za to, że przybył do Poznania, aby dzielić z Wami radość z powodu przeżycia pierwszego roku swobody. To dzielenie radości z Wami byłoby przyjemnym obowiązkiem, przyjechałem jednak nie tylko z tego powodu, skłoniony zostałem do tego pobudkami natury bardziej osobistej. Powstanie poznańskie i zwycięstwo odniesione w ciągu kilku dni nad Niemcami, zrobiło w mej pracy tak wielką ulgę, że odczuwałem konieczność w jego rocznicę złożenia osobistego popodziękowania.

Szanowni Panowie! Uprzymiśnijcie sobie, co się działo rok temu. Dwie części Polski — Kongresówka i Galicja — zostały oswobodzone od najeźdźców i były wprawdzie wolne, lecz znicz niepodległości narodowej zaledwie tli się w tych krajach. Pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta z jednej strony przez Rusinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było nadzwyczajnie ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przede wszystkim ja, przez los postawiony do rachowania sił swego narodu, do obliczenia do czego Ojczyzna moja jest zdolna.

Wierzajcie mi, Panowie, nieraz w tym czasie w samotnym, rzuconym na krańcu stolicy, Belwedrze, opuszczałem ręce w bezsile, poddawałem się rozpacz, pomimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć lub rachować? Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mróz trzaskający? Czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza, poslanego na boje często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? Czy liczyć depesze, donoszące z pod Lwowa o braku amunicji, o tem, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju? Czy wreszcie rachować miałem ilość ludzi, których jeszcze przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysięczny któryś, że on i naród — to jedno, że on jest właśnie posiadaczem gotowego patentowanego środka dla ratowania zagrożonej Ojczyzny?

Nie! Rachunek techniczny dawno mnie zwodził. Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, do odczytania tych hieroglifów, które każdy tłumaczyć jest wolen inaczej, hieroglifów, mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach — o wszystkim tem, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunków, jak Panom wiadomo, niepewna, chybka, zwodnicza i gdy w noc bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnymi hieroglifami — wykładnikami uczuć narodu nieraz przy sumowaniu odczuwałem stare, znane tak dobrze z lat niewoli, uczucie zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tak ciężkie słowa: słabość, bezsiła, niemoc.

A jedną z największych pozycji rachunku, który obowiązywał byłem czynić, zajmowały Niemcy. Pobite na zachodzie, na wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, t. zn. u Was, na na północy, t. zn. w Prusach Zachodnich i Wschodnich, panowały one niepodzielnie. Na wschodzie o niecałe 200 klm, od Warszawy, przelewało się mrowie, najeżone bagnietami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą zozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny.

I wtedy właśnie wybuchło Wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo, oswabdzając jednym rzutem dużą część dawnego zaboru pruskiego. Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie wiele jego stron zostało wyjaśnionych. W moim za całą Polskę rachunku zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów mogłem wstawić ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd po roku żywe uczucie i wdzięczności mnie ogarnia, gdy myślę o jej sprawach. A sądzę, że wraz z tą ulgą tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska. Tem uczuciem ożywiony, tą radością przejęty, wnoszę



Szanowni Panowie, mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice Waszej dzielnicy z pod obcej przemocy oswobodzili, którzy pierwsi rozkryli słabość najbardziej przemożnego naszego wroga. Niech żyją!

Uniwersytet Żołnierski.

Projekt kursów dla analfabetów.

Otrzymaliśmy od jednego z oficerów kilka uwag w sprawie powyższej. Dzielimy się chętnie z czytelnikami poglądami ppor. Kupki, ponieważ porusza on zagadnienie dużej i odpowiedzialnej miary. Żołnierze sami powinni chętnie gnać się do nauki czytania i pisania, zwłaszcza iż Ustawa Sejmowa zakazuje udzielania szarż analfabetom. Nie należy traktować godzin nauki czytania i pisania jako dodatkowych po za służbą, gdyż w tej mierze istnieje wyraźny Rozkaz M. S. Wojsk. (Dziennik Rozkaz. Wojskow. № 87.) nakazujący naukę czytania i pisania dla analfabetów odbywać w godzinach służbowych.

Wyraźnie powiada Rozkaz: „Rozkład zajęć służbowych ma być tak zmieniony, aby godziny na naukę czytania i pisania wypadały przed godziną 5-tą czyli 17-tą”.

Widocznie ppor. Kupka rozkazu tego nie zna, albo też w Lubelskim Okręgu Generalnym Rozkaz ten nie jest wykonywany.

M. D.

* * *

Konieczność reformy w nauczaniu analfabetów.

Usilnem dążeniem naszym powinno być wyko-

zelenienie analfabetyzmu z pośród żołnierzy.

Różnorodność zadań nie pozwala zająć żołnierza

przez kilka dni z rzędu systematyczną nauką czytania, pisania i rachowania.

Żołnierze zwykle przystępują do tej nauki albo po obiedzie, albo też wieczorem. Żołnierz w tej porze jest już znużony, bo spędził kilka godzin na zimnem powietrzu. O tej porze przypadają już zwykle pilne roboty koło węgla, wody i t. p. Brak dostatecznego światła, albo w końcu odchodzenie na warty — udaremnia pracę.

Chcąc zatem wykorzenić analfabetyzm, musieliśmybyśmy urządzić kursa nauki czytania i pisania, jak urządzony jest kurs nauki rzucania granatów, kucia koni lub kurs podoficerów rachunkowych.

Proponuję więc, ażeby kompetentne władze ka-zały podzielić wszystkie garnizony na rejon-y szkolne, tak, żeby w każdym rejonie znaleźć można se-lę przydatną do nauki, mogącą pomieścić przynajmniej 25-ciu ludzi, swobodnie zasiadających przy stołach szkolnych.

Żołnierze uczęszczają przez 1—1 i pół miesiąca codziennie od 8—12 przed południem do szkoły, gdzie ich uczą czytania, pisania, rachunków, krajoznawstwa i historii, oglądy towarzyskiej zawodowi nauczyciele, lub uczniowie szkół wyższych!

Żołnierz, uczęszczający na kurs taki, musi być zwolniony przed południem od innych zajęć, a więc oddaje się całą duszą i ciałem nauce, nie potrzebuje zaprzętać sobie umysłu myślą o czekających go pracach i ćwiczeniach ściśle wojskowych.

Popołudnia może mieć już zajęte służbą.

Na czele kilku takich szkółek stoi bezwarunkowo zawodowy nauczyciel szkół państwowych, który winien wizytować, udzielać wskazówek metodycznych i pedagogicznych, wogóle i też administrować szkoły lub szkoły mu podlegające.

Kursa urządzone we wszystkich garnizonach, winny być zorganizowane kolejno jeden po drugim.

Po pewnym czasie nie byłoby analfabetów, a możnaby wtenczas przekształcić kursa na wyższe.

Korzyści byłyby ogromne, gdyż zmniejszyłyby przez to zastęp analfabetów, dalej, co najważniejsze przez miesiąc lub półtora ciągłej styczności z żołnierzem,

urobimy go sobie i nadamy kierunek całej jego przyszłości obywatelskiej.

Wprowadzenie takich kursów nie zmieniłoby w niczem dotychczasowej pracy kulturalno-oświatowej w oddziałach.

W Lublinie, 3. XII. 19.

Ferdynand Kupka, ppor.

Zajęcie Kamieńca Podolskiego.

Przedewszystkiem muszę się pochwalić przed Szanowną Redakcją, że należę do tego pułku, który zajmował Kamieniec Podolski. Wprawdzie całe to zajęcie Kamieńca nie było znowu tak wielkiem bohaterstwem, ale zawsze przecież warto napisać jak to było.

Otóż, jak Wam wiadomo, przez cały listopad staliśmy nad Zbruczem, staliśmy i okropnie nudziliśmy się. Aż tu raptem jednego dnia przyszedł do naszego dowódcy, majora Boruty rozkaz natychmiastowego wymarszu. Jak nam mówił nasz sierżant sztabowy, mieliśmy maszerować prosto na Kamieniec Podolski. Dopieroż to była uciecha w całej kompanji, kiedyśmy się o tem dowiedzieli. Bo jakżeż tu się nie cieszyć, skoro przecież idziemy naprzód. Zawsze to nowe strony, nowe miasto, nowi ludzie...

W niespełną półgodziny była już cała kompanja gotowa do wymarszu. Nie wyruszyliśmy jednak zaraz, bo trzeba było czekać na tę kompanję, która dziś właśnie miała służbę i wystawiła placówki wzdłuż

całej rzeki. Widocznie jednak i oni się spieszyli, bo zanim zapadł wieczór, połączyli się już razem z nami i z całym bataljonem. Cicho, w porządku ustawił się bataljon w szyku bojowym, dowódca sprawdził czy wszystko w porządku, posłał adjutanta ażeby doglądał trenów i zakomenderowawszy „baczność“! kazał maszerować.

Nasza kompanja znalazła się w przedniej straży. Byłem z tego bardzo zadowolony, boć to zawsze przyjemniej iść tak osobno, nie w całej bandzie, przynajmniej człowiek użyje więcej wrażeń, więcej niebezpieczeństw... Właściwie nie wiedzieliśmy jak stoi sprawa z całym tym Kamieńcem. Rozmaite krążyły pogłoski. Jedni mówili, że Kamieńca będą bronić jakieś bandy bolszewickie, że trzeba będzie zdobywać twierdzę, inni opowiadali, że w mieście niema nikogo, nikt zaś nie wiedział jak jest naprawdę.

Noc była ciemna i chłodna. Maszerowaliśmy bardzo szybko, odpoczynki były bardzo krótkie. Majorowi bowiem chodziło o to, żeby zdążyć na czas połączyć się z drugim bataljonem, który maszerował z innej strony frontu. Dopiero po połączeniu się mieliśmy atakować miasto. Upadaliliśmy ze znużenia, ale cóż było robić. Obiecywaliśmy sobie za to odpocząć w Kamieńcu. W ten sposób zrobiliśmy w ciągu tej jednej nocy bez przerwy i zatrzymywania się przeszło 50 kilometrów.

Następnego dnia rano wkraczaliśmy do Kamieńca. Jak się okazało, Ukraińcy wyszli poprzedniego dnia wieczorem z miasta i tylko pozostawiali posterunki przy magazynach, które mieli oddać naszym wojskom. Posterunki te jednak nie pilnowały zupełnie powierzonych sobie magazynów tak, że dużo składów rozkradła miejska hołota. Mimo to jednak duże zapasy wpadły w nasze ręce. Przedewszystkiem pare armat,

PPOR. EUGENIUSZ KORWIN-MAŁACZEWSKI.

Blokhauz pod Syreną.

Poświęcam Towarzyszom Broni, którzy tegoroczną Wigilię nie na polskiej spędzą ziemi.

I.

W roku Pańskim 1918-ym stało się, iż na „czerwona“ Rosję ruszyła, sprzymierzona z nią niegdyś, Wielka Koalicja. Przed dwudziestu kilku laty Rosja robiła najazd na bokerskie Chiny wraz z tą samą Koalicją. Ale fortuna w historii toczy się kołem zmiennym.

Na pobrażu Murmańskiem i w porcie Archan-gielska wyładowywały się okręty powiewające banderą Wielkiej Brytanji. W ponure ujęcie Dźwiny Północnej ugrzązł kolos pancernego krążownika, niby żelazna wyspa pływająca. Na brzeg sypnęła się ciżba zbrojnych ludzi w mundurach zielonych i błękitnych, szarych i zielonawo-żółtych. Po ziemi zamordowanego cara deptali Anglitcy i Francuzi, Włosi i Ameryka-

nie. Nie brakło walecznych Serbów, którzy dla swej Ojczyzny bohaterskiej wysługiwali się Anglii. Była również garstka oberwańców, pyszna ze swej nędzy i bezpańskości. Składała się ze szlachetnych awanturników i tułaczy zajadłych. W obliczu wroga robili oni bronią chwytę, jak na paradzie, a wśród tundry podbiegunowej co wieczora śpiewali głębokim głosem smętną w swej śpiewnej powadze „Rotę“.

W pierwszych miesiącach najazdu Francuzi i Serbowie łącznie z tą garstką Polaków, walcząc 1 przeciw 10, zdobyli na bolszewikach kilkaset kilometrów ziemi w głąb dziewiczych borów i odwiecznych bagien. W tym czasie Anglitcy urządzali na tyłach wielkie składy, zwożąc całymi okrętami żywność, zakonserwowaną w blaszankach, pomalowanych na wszystkie kolory. Włosi tych składów pilnowali.

Gdy w ciągłym natarciu bataljony francuskie i serbskie zdarły się, jak długo niereperowany but, — ofensywa utknęła w miejscu. Znużonych zastąpiono bataljonami szkockimi, oraz wojskiem amerykańskiem. Co do Polaków, to wycofywać ich nie miał zamiaru nikt. Bo, po pierwsze: Polak wogóle nie ma się nużyć; po drugie: o krzywdę polską nieistniejące jeszcze państwo upomnieć się nie mogło; po trzecie: owi Polacy byli wprost niezastąpieni — znali język tubylców, na wywiad zapuszczali się w bagna, jak djabły

znaczna ilość maszynek, kilka wagonów pszenicy i cukru i wiele innych drobiazgów.

Ze strony ludności spotkało nas nadzwyczaj żywciliwe przyjęcie. Polacy cieszyli się jak dzieci. Nasz pułk zrobił ogromne wrażenie. Takiego porządnego wojska, tak dobrze uzbrojonego i wyekwipowanego nie oglądali jeszcze nigdy mieszkańcy na oczy. Najwięcej zaś szacunku mieli do naszych hełmów stalowych. Po nędznych, obdartych Petlurowcach wydawała im się armja polska czemś nadzwyczajnem.

W pare dni po zajęciu miasta odbyła się wielka uroczystość z racji naszego przybycia. Przed gubernatorskim pałacem została odprawiona msza św. pod gołym niebem, po skończeniu której przemawiał nasz major Boruta do ludności, wyjaśniając jej cel, w jakim tu nasze wojska przybyły. Zaprowadzić ład i porządek — to nasze najważniejsze cele — powtarza wciąż major w swojej mowie. Popołudniu tego samego dnia odbyła się w teatrze puszkimowskim uroczysta akademja. Teatr był przepełniony. Cały balkon do ostatniego miejsca zasiedli żołnierze. Na parterze siedzieli Polacy obywateli i oficerowie. I znowu były piękne przemówienia, po nich zaś odbył się koncert i rozmaite deklamacje. Słuchając tego wszystkiego zrobiło się jakoś człowiekowi milej i weselej na duszy, bo czuło się że, jak wszędzie i tutaj znajdują się przychylne nam i oddane polskie serca.

Kończąc ten krótki list, proszę Was, Szanowna Redakcjo, nie zapominać o nas, lecz przysyłać od czasu do czasu jakie książki. Tutaj o polską książkę bardzo trudno, a w wolnych chwilach poczytałoby się chętnie jakąś interesującą powiastkę lub opowiadanie.

Cześć!

Z .M. kapral N. komp. N. baonu N pułku.

za całą armję i nie zdradzali sprzymierzeńców, czego nie można było powiedzieć o, współdziałającej z Kolicją, „białej gwardji” rosyjskiej.

Anglicy, jak bociany, przyszcudłowali po bagnach na front zajęli zdobyte dla nich obszary i „nastąpiła” tam Anglja. Rozlegała się angielska komenda; wojacy na warcie stali, a raczej siedzieli, z fajką w zębach, czytając „Timesa”; noga co krok potykała się o blaszanki po zjedzonych konserwach, w których mądrość brytyjska zamarynowała w glicerynie i occie to wszystko dla swej armji, co na świecie da się wypić i zjeść. A więc: od mięs z afrykańskich małp i kangurów Australji*), aż do kompotów brzoskwini kalifornijskiej.

I sama wojna przeinaczyła się na wojnę specyficznie angielską. Straciła francuską brawurę, serbską zaciekłość i polską furję, zato stała się rozważną, namyslową i nieskwapliwą. Nieskwapliwą, jak maszerujący szkot, który robi dziennie nie więcej nad 10 kilometrów, o ile nie porusza się samochodem lub pociągiem.

Zresztą nie było już pogo się spieszyć. Pod osłoną angielskiego bagneta stał dziewiczy las budowlany, obszarem do 250,000 kil. kw.

Listy do Żołnierza Polskiego.

Święta w 38 p. p. „Strzelców lwowskich”

Od rana 24 grudnia było widać w Baonie, wielkie przygotowania do uroczystości tego wieczoru, puszczono wszystko w ruch: konie, wozy, telefony etc. żołnierze dekorowali salę szkółki w Ładyczynie (wioska w której Baon kwateruje) znosząc ławy, stoły — tak że z pierwszą gwiazdą, wszystko było gotowe — prowiantowcy i inne „łaziki”, postarali się o dobrą kolację w skład której wchodził polski barszcz, tradycyjne „pierogi i gołąbki” — wódki i piwa było wbród.

Godz. 18.30 zebrała się wiara z całego Baonu w szkółce by zasiąść do wieczerzy — zjawił się także kapitan Goliński d-ca Baonu, z adjutantem swoim ppor. Żychowskim i całe grono oficerów III Baonu i wszyscy zasiedli z nami do wspólnego stołu. Po chwili przybył także ks. probosz miejscowy Kazimierz Rompała — szlachetny człowiek i gorący polak-patriota. Akt wigilijny rozpoczął kpt. Goliński swem przemówieniem do wiary, podnosząc w niem znaczenie tradycji św. wieczoru: że nie powinniśmy się smucić, owszem być wesołymi, bo zaszczyt nasz jest, że dziś zdala od rodziny, jesteśmy wiernymi stróżami drogiej Rzeczypospolitej, gotowi w każdej chwili do walki z wrogiem. Napominał także kpt. że rok temu pułk przeżywał smutniejszą wilgę — broniąc Lwowa przed dziczą ukraińską.

I w tej chwili przesunął mi się przed oczyma obraz — jak rok temu stałem z wiarusami w lesie Zubrzyckim (okolice Lwowa) na placówce — i z za drzewa „plułem” na wiwat do ukraińców — dając im znać, że czuwamy, że Lwów nasz musi być!... To też wam

Wpierw należało wyciąć tyle jodeł wiekowych i spalić je morzem do New-Castelu, a potem już myśleć o dalszych sukcesach wojennych. Zasię na teraz trzeba było zdobyte bogactwo trzymać w ręku i — utrzymać. Tedy wyprawa militarna weszła w okres t. zw. wojny kolonialnej, w której to wojnie Anglicy osiągnęli rutynę mądrą i jedyną w swoim rodzaju. Afganistan czy Rosja, mniejsza o to, tu i tam jednako Azja. Jenerałów angielskich doświadczenie poucza, że w zawojowanym kraju dzikich ludzi buduje się małe fortece, t. zw. blokhauzy, osadza się tam szkotów, wraz ze stosem konserw małpich, odrutowuje się to wszystko kolczastym drutem i — czeka. Czas to najlepszy zdobywca. Hindusi czy Kurd, Papuas, czy ot, Moskal, w końcu ucywilizuje się i na widok butli z whiską wiernopoddanie zegnije grzbiet. A wtedy Anglja nastąpi już ostatecznie i Armja Zbawienia zluzuje armję wojenną.

Zatem i tu zabrano się do budowania blokhauzów; tembardziej, że nadchodziła sroga zima północna z mrozami do 45 st. R.

(c. d. n.)

*] Autentyczne.

bracia towarzysze — broni, którzy czuwacie tam nad Berezyną, ślę w tej chwili najszczerze życzenia aby Bóg pozwolił za rok się znaleźć już razem w domu rodzinnym — w bogatej i potężnej naszej Ojczyźnie by nasze trudy i znoje nie poszły na marne!

W czasie wieczery przemawiał także ks. Rompała, podnosząc zasługi naszych kochanych wodzów, Naczeln. Państwa Józefa Piłsudskiego i gen. Hallera.

Twarze się rozjaśniły, wiara nabrała humoru, ożył duch żołnierza polskiego, „precz troski i smutki“! I godziny mile leciały; zapomniano o wszystkim, złej doli — wszyscy się cieszyli, bawiąc doskonale.

Po wieczery rozdawano podarki, które przywiozły dla pułku, panie z „komitetu gwiazdkowego“ — ks. i Czartoryska i p. Jędrzejewiczowa — za które im też składamy serdeczne dzięki!

Przy końcu wili przybył pułk. Palle dow. 38 pp. by złożyć nam życzenia; i widzieć jak jego żołnierze spędzają ten wieczór.

Później popłynęły kolendy — wiara tak śpiewała, by serce Polski, Warszawa, mogło słyszeć echo, że „kresowcy“ jej wierni żołnierzyki dobrze się czują!

Przed północą — wypito resztki z flaszek i beczulek wnosząc liczne toasty — później bractwo podążyło gromadnie do kościołka miejscowego na „pasterkę“ — tu mieszano się z cywilami — którym lzy radości płynęły po twarzy, bo od czasu wojny 1914 r. pierwszy raz spędzano polską wilej.

„Bóg się rodzi, moc truchleje“ z tą kolendą, prosimy Cię Boskie dzieciątko pobłogosław odrodzonej drodze Ojczyźnie zwalczyć wszystkich wrogów którzy czyhają jak sępy, by nas zniszczyć i rozszarpać — by bliźni które nosimy, więcej się nie krwawiły — wysłuchaj nas Panie!

Na tem kończę historję naszej wili — zasyłając w imieniu tow. broni 38 pp. „Strz. lwow.“ z okazji „Nowego Roku“ najserdeczniejsze życzenia — Ojcom i Wodzom naszej Ojczyzny, wszystkim towarzyszom broni i Tobie droga redakcjo „Żołnierza Polskiego“.

Cześć!!

Henryk Bielak

sierżant

stary legun 2 pp. L. P.

* * *

W polu 20.XII. 1919 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam tutaj dla naszego ulubionego „Żołnierza Polskiego“ kawałek wybornej hecy z patroli jaką mieliśmy parę dni temu.

Pewnego paskudnego, zimnego poranku, wybraliśmy się na wywiady, aby się dowiedzieć jak daleko znajduje się od nas ta zgraja obdartusów, bandyckich bolszewików. Gdy przyszlismy do pewnej wioski, dowiedzieliśmy się od mieszkańców tej wioski, że właśnie tego dnia, mają bolszewicy przyjechać po owies który zamówili w przeddzień naszego przybycia. Wobec tego, postanowiliśmy przygotować im owies — ale inny. Dlatego, rozlokowawszy się jaknajlepiej w skrytych miejscach, i niewypuszczając nikogo z wioski, czekaliśmy z niecierpliwością tej chwili, w której będziemy mogli sprawić im „owacje“. Czekaliśmy ze trzy go-

dziny marznąć, bowiem mróz był wówczas jak cholera. Nareszcie, ukazali się jacyś jeźdźcy. Byli jeszcze daleko od nas, więc nie wiedzieliśmy kto nadjeżdża. Lecz gdy odległość pomiędzy nami a nimi wynosiła około trzystu metrów zaledwie, poznaliśmy że to bolszewicy. Lecz zaniepokoiła nas trochę ich wielka liczba wynosząca około dwunastu kawalerzystów i ze dwudziestu pieszych. Jednak mimo wszystko nie cofnęliśmy się ze swojej zasadki. Gdy znaleźli się o jakie sto metrów, zatrzymali się, rozglądając się na wszystkie strony.

... trrrrr jak sto piorunów zatrzeszczały nasze automatyczne maszynki i ręczne karabiny a także karabinowe granaty. Zakotłowało się między bolszewikami jak w ulu gdy tam kto kij wsadzi. Rzucili się do ucieczki, a my naturalnie za nimi czując przewagę, gdyż po pierwszych strzałach padło na miejscu sześciu pieszych i czterech konnych bolszewików. Ścigając ich utłukiliśmy jeszcze kilku i ranili także kilku. Zawracaliśmy się, gdyż nie było tam można iść dalej ponieważ do głównych sił bolszewickich nie było więcej od dwu kilometrów, my natomiast byliśmy oddaleni o jakie dwadzieścia kilometrów od naszych placówek.

Wtem, — niech piorun trzaśnie. Pancerny automobil pędzi za nami, naturalnie bolszewicki. Spojrzelismy po sobie ze strachem, bo przecież kulą karabinową nie można mu nic zrobić. Wtej krytycznej chwili każdego oczy zwróciły się na naszą małą czterdziestomilimetrową armatkę, jaką zabralismy z sobą będąc z góry na to przygotowani, ponieważ bolszewicy często ścigali nasze patrole autobomblem pancernym. Armatka, o jakiej właśnie wspominałem jest to specjalność francuska, oddaje ona bardzo wysmienite przysługi. Daje ona 30—35 strzałów na minutę, a co najważniejsze, ciągniona jest przez mały motorek. Nazwawa przez Francuzów „Petit Margareth“

Otóż, w tej właśnie krytycznej chwili, z błyskawiczną szybkością ustawiliśmy naszą wybawicielkę na środku drogi, i dalej iść. Po pierwszych trzech strzałach automobil stanął jak wryty. Został bowiem jedną kulą ugodzony w przód, co nawet spowodowało zapalenie się benzyny. Bolszewicy poczęli wyskakiwać zeń, lecz nasze kule zabijały ich na miejscu lub raniły. Rezultat walki był klawy: zabitych bolszewików ogółem było 19-stu, także rannych było kilku. Po naszej stronie, 4-ch rannych.

Do zniszczonego automobilu założyliśmy cztery konie wzięte z owej wsi, przy której walka trwała, i powróciliśmy na swoją pozycję.

Więc, Kochany Kolego Redaktorze racz zamieścić ów list w naszym kochanym „Żołnierzu Polskim“, boć takim kawałem warto się z kolegami innych pułków podzielić.

Z głębokim szacunkiem

E. Zaporowski 1 p. strzel. kres.

Żołnierz polski.

To, co Wam tutaj piszę, do tego celu zmierza,
Jak poznać pośród obcych polskiego masz żołnierza?...
Gdy opis zapamiętasz, mój ty łaziku miły,
Rozwiąszes wnet pytania, co tajemnicę kryły.

* * *

Amerykański mundur, angielskie nosi buty,
Francuskie obwijacze, — ot, opis masz wynuty;
A czapka rozmaita: maciejka czy rogatka —
Polskiego to żołnierza jest podobizna gładka.

— Nie na tem koniec jeszcze, — rzecz jedna
[pozostała —

Lecz jak ja wam to powiem?... Historja to nie cała...
Bo nasz nieszczęsny żołnierz... panięską ma bieliznę,
To zacne Koło Polek swą dało mu pućiznę!...

* * *

Więc pytasz oburzony: — „A cóż do diabłów trzysta
Więc to jest polski żołnierz — reluton — legionista?“...
Aby wyjaśnić sprawę — jedno ci dodać muszę,
Choć w obcych chadza szatach — ma polską
[tylko duszę!

A. Luta.

Warszawa w grudniu 1919 roku.

KRONIKA.

Od redakcji. Wszystkim naszym czytelnikom,
którzy nadesłali nam życzenia świąteczne i noworocz-
ne składamy najserdeczniejsze podziękowania. Za
dobrą pamięć i szczere żołnierskie serca ślemy wszyst-
kim staropolskie „Bóg zapłać“.

Na dar Narodowy. W imię odezwy szer. K. Ko-
pyckiego w sprawie zrzczenia się żołdu w dniu 11 li-
stopada 1919 r. jako w rocznicę wyzwolenia Polski,
złożył 33 p. p. z frontu litewsko-białoruskiego na skarb
narodowy: złotem 10 rb., srebrem 1 mk. i 2 rb., pa-
pierami 5144 rb. 50 mk. i bilonem srebrnym 4.70 rb.
Dar ten złożono dn. 22.XII. 1919 r. w Urzędzie po-
zytyczek państwowych i Skarbu Narodowego za pokwi-
towaniem Nr. A 01469.

Położenie bojowe. Na froncie litewsko-białoruskim
odparto cały szereg ataków bolszewickich. Na odcinku połeskim
oddziały nasze dokonały pomyślnego wypadu na wieś Kruszyński.
Zginął tam ppor. Miecznikowski.

Na froncie wołyńsko-podolskim obsadziliśmy, opuszczone
przez Denikina, Starokonstantynów, Proskurów i szereg mniej-
szych miejscowości.

Przejęcie sądownictwa w Poznaniu. Dnia 6 stycznia
odbędzie się uroczystość z okazji przejęcia sądownictwa. Po
mszy św. w katedrze nastąpi zaprzysiężenie sędziów w sali
tronowej zamku, zaś wieczorem odbędzie się raut w salach
zamku. Departament sprawiedliwości rozesłał liczne zaproszenia
do polskich urzędników sądowych na innych obszarach Rzeczy-
pospolitej. Pisma Poznańskie nadmienają, że sędziowie jako
oznakę będą nosili na piersiach orła polskiego na wstędze.

Zaprzysiężona Rumunia o Polsce. Prezydent ministrów
w mowie swej wygłoszonej w parlamencie, powiedział między

innemi: „Widoczna jest wspólność interesów między Polską
a nami. Wielkie były trudności, które potrafiło pokonać młode
państwo polskie, dzięki zarówno patriotyzmowi i bohaterstwu
swojej armii, jako też abnegacji, z jaką przywódcy rozmaitych
partii, zostawiając na boku wszelkie rozterki i interesy partyjne,
potrafili zjednoczyć się dla założenia państwa. Możemy tylko
podziwiać naród polski z powodu osiągniętych przezeń sukces-
sów, dzięki którym wskrzesił do nowego życia państwo polskie.
Oby przyszłość tego zaprzysiężonego państwa stała się godną
kontynuacją jego sławnej przeszłości.“

Podróż inspekcyjna dowódcy frontu litewsko-białoru-
skiego. Dowódca frontu litewsko-białoruskiego gen. Szeptycki
po odbyciu dłuższej podróży inspekcyjnej, podczas której wrę-
czył sztandary pułkowe bohaterstwu wojskom w Bobrujsku
i Borysowie, powrócił onegdaj do głównej kwatery sztabu.
Przejeżdżającego generała witano po drodze wszędzie uroczy-
ście i entuzjastycznie, zwłaszcza w Mińsku zgotowało mu spo-
łeczeństwo wspaniałe przyjęcie.

W wigilijny wieczór generał Szeptycki odwiedził wszy-
stkie oddziały wojsk frontowych, kwatrujące w miejscu postoju
sztabu, składając osobiście żołnierzom życzenia. Żołnierze przy
wspólnej wieczerzy gorąco manifestowali na cześć ukochanego
generała.

Wybór Clemenceau'a prezydentem Republiki pewny.
Wybór Clemenceau na prezydenta republiki zdaje się być pewny.
Ponieważ p. Clemenceau jako prezydent ministrów w dniu wy-
boru zamierza podać się do dymisji z całym gabinetem, zo-
stanie prezydentem ministrów Millerand. Jako minister skarbu
jest upatrzony Loudler, ma on jednak poważnego kontrkandy-
data w osobie Poincarego.

Wykrycie spisku przeciw rządowemu w Budapeszcie.
Węgierskie Biuro Koresp. otrzymało z miarodajnej strony
informację, iż władze wojskowe wpadły na ślad spisku, którego
celem było wywołanie przewrotu. Spiskowcy zamierzali prze-
dewszystkiem wysadzić w powietrze budynek rządowy, położony
u stóp cytadeli, w którym mieści się naczelna komenda armii
narodowej. W piwnicach tego budynku zamierzano umieścić
materiały wybuchowe, które miały być zapalone prądem elek-
trycznym. Naczelnego dowódcę węgierskiej armii narodowej
miano zgładzić i przygotowano igły zakażone bakteriami, którymi
miano go zranić. W razie nieudania się tego planu miał Horthy
zginąć od kuli rewolwerowej, względnie od sztyletu. Władze
ujęły już osobnika, który podjął się zamordowania Horthy'ego.
Ujęto również jego współników. Celem spisku było obalenie
teraźniejszego rządu węgierskiego. Zamach na rząd miał na-
stąpić w ten sposób, że do Prezydium Rady Ministrów miano
wnieść maszynę piekielną przy pomocy przekupionej służby.
Szukano też ochotnika, któryby się zdecydował wtargnąć na
posiedzenie Rady Ministrów i rzucić między obradujących
granaty ręczne. Władze znalazły też w lokalu spiskowców
szczegółowy plan wysadzenia w powietrze budynku opery. W ten
sposób chcieli węgierscy komuniści zgładzić za jednym zama-
chem jaknajwięcej przedstawicieli burżuazji. Spiskowcy zame-
rzali także uwolnić z więzienia skazanego na śmierć byłego
naczelnika urzędu wywiadowczego rządu Beli Kuhna, niejakiego
Korwina Kleina. Na podstawie dotychczasowych wyników
śledztwa aresztowano już wielu komunistów węgierskich, których
dotychczas daremnie poszukiwano.

Kiedy Wilhelm będzie wydany? Z Londynu donoszą,
że naczelny prokurator państwa oświadczył, że nie należy liczyć
się z dalszem przeciąganiem procesu przeciw byłemu cesarzowi
Wilhelmowi. Natychmiast po ratyfikacji traktatu wersalskiego,
przystąpi się do urzeczywistnienia jego postanowień także
odnośnie do Wilhelma.

Wykopanie starożytnego miasta na Krecie. Na wyspie
Krecie we wsi Malia, w pobliżu Kandji odkryto ruiny starego
Minessa. Wykopane kolumny pałacowe zdobne są w złote orna-
menta i tajemnicze napisy. O kilka kilometrów od pałacu
odnaleziono grobowce ze szkielecikami, które rzucają nowe światło
na kulturę starej Krety. Żołnierze angielscy odkryli w Anti-
polis w Macedonii, potężny fragment marmurowy przedstawia-
jący lwa, a należący do klasycznej epoki sztuki greckiej.

Kosztowne seanse spirytystyczne. Żona pewnego kapitana marynarki, osoba skłonna do chorób nerwowych — zapoznała się w czasie długiej nieobecności męża ze spirytystycznymi kolami i zaczęła pilnie uczęszczać na seanse. W tych posiedzeniach spirytystycznych brali także udział dwaj młodzi ludzie którzy doskonale opanowali wszystkie tajniki medjumu. Obaj ci młodzieńcy odznaczali się elegancją powierzchowności, a jeden z nich był śpiewakiem o silnym, czystym metalicznym głosie. Chora nerwowo kobieta zupełnie opanowana przez nadzmysłowe siły i towarzyskie talenty wywoływaczy duchów rzuciła się z całą namiętnością w wir eksperymentów spirytystycznych. Jeden z oszustów wmówił jej, że jest doskonałym medjum, przyczem tak zreżnie operował „duchami“, iż wyłudził od łatwowiernej adeptki spirytyzmu 30.000 kor. w gotówce i klejnoty wartości 25.000 kor. Kiedy powrócił mąż i dowiedział się o wynikach seansów, zwrócił się do prokuratorji o interwencję. Spirytystę aresztowano, pieniądze jednak już nie znaleziono.

Brakowi drobnej monety można zapobiedz promieniami X. Wiadomo, iż paryskiej publiczności dakuca ogromnie brak drobnej monety, która stale odpływa poza granicę Francji. W celu utrudnienia wywozu drobnych, d-r Foveau podał projekt bardzo oryginalny. Poleca on mianowicie zastosowanie promieniami X na granicy celnej, owego oka, przed którym nie uniknie żadna moneta.

Pomysł ów nie jest nowością. Od r. 1897 d-r Foveau udowodnił jego praktyczne zastosowanie. Metoda jest nader prosta. Przy pomocy aparatu, podobnego do kamery fotograficznej urzędnik cłowy może kontrolować walizki, paki, kufrы a nawet samych podróżnych i może ujrzeć na świetlnym ekranie pieniądze, które przemytnicy ukrywają tak starannie przed okiem władzy.

Jakże bardzo przydałoby się u nas takie „oko“, które śledziłoby wszystkie sprawy naszych pomysłowych przemysłników!

Nowy Köpenick. Kupiec pewien wiedeński, niejaki Storfer, otrzymał przed kilkoma dniami od ukraińskiego generała Falejewa polecenie postarania się dla niego o zagraniczną walutę, wartości 2 milionów koron. Kupiec postarał się rzeczywiście n. b. wbrew rozporządzeniom rządu o milion rubli romanowskich i trzymał je w pogotowiu dla dawcy zlecenia. Zamiat generała zjawił się rzekomy pułkownik Plawatny, oświadczając, że z polecenia generała odbierze pieniądze za natychmiastową zapłatą w walucie austriackiej. W czasie gdy pułkownik z właścicielem rubli wymianę omawiał, zapukano do drzwi i ku zdumieniu p. Storfera przedstawił się nowoprzybyły w towarzystwie dwu panów jako komisarz policji. Ruble skonfiskowano a komisarz, spisawszy protokół, zaarrestował pułkownika. Kupca — na skutek prośb jego — zostawiono na wolnej stopie. Dopiero po kilku godzinach dowiedział się handlarz walutą, iż padł ofiarą oszustwa; Komisja policyjna bowiem, była zręczną sztuką złodziejską. Dochodzenia policji [tej rzeczywistości!] pozostały na razie bez rezultatu.

Sekcja Informacyjno Wywiadowcza „Czerwonego Krzyża“ Warszawa ul. Nowy Świat Nr. 72 poszukuje Marjana Waltera, syna Adama i Marji, wieku lat 20, który w sierpniu b. r. wyjechał z Mohylowa i jakoby służył w ułanach.

Poszukiwany jest Borejko Michał, syn D-ra Eustachego, urodzony w pow. Święciańskim, maj. Blakiszki. Podobno wstąpił do Wojska Polskiego w 1918 roku. Zawiadomić Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża, Sekcja Informacyjna Warszawa, Nowy Świat Nr. 72.

KONKURS.

Redakcja „Żołnierza Polskiego“ rozpisuje z dniem dzisiejszym konkurs na tytułową winietę „Żołnierza Polskiego“ i rysunki, oraz ozdoby w tekście.

Projekty nadsyłać należy w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem, do której dołączyć należy zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem, zaopatrzoną tym samym godłem.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 15 lutego 1920 r. Do dnia tego można nadsyłać projekty pod adresem redakcji (Warszawa, Wierzbowa Nr. 9).

I-a nagroda wynosi mk. 300, II-a — mk. 150, III-a — mk. 100.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukowania wszystkich nagrodzonych projektów.

Maksymalne rozmiary winiety tytułowej nie mogą przekraczać rozmiarów winiety dotychczasowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

R. T. S. w A. Niektóre z nadesłanych nam wierszy będziemy drukować. Inne są do zwrotu w redakcji. **Śt. Rzechulski.** Nie możemy umieścić.

Szereg. Kościeln. Dziękujemy za nadesłany list, który umieścimy. Prosimy o dalszą współpracę.

J. Bonkowicz. Za korespondencję dziękujemy. Umieścimy. Prosimy o następne.

Z. Koter. Za artykuły dziękujemy. Prosimy usilnie o następne.

Dziew. I. 12 pp. Odznaka „Orleńca“ jest rozsyłana przez dzw. frontu galicyjskiego, według spisów, jakie były w swoim czasie sporządzone.

J. Czeleśniakowi 38 p. p. w polu. „Kolendę żołnierską“ umieścilibyśmy chętnie, otrzymaliśmy ją jednak zapóźno.

Szer. Wł. Michałowskiemu, plut. telef. Lidz. p. p. w polu. List umieścimy z przyjemnością.

St. leg. Winc. Ziemia w polu. Jak donosiliśmy już raz — umieścimy. Z wierszy nie skorzystamy. Honorarium wysłaliśmy po wydrukowaniu.

Por. Berg. Rajm. „ldzie żołnierz“... umieścimy. Prosimy o współpracownictwo — może list lub prozę.

Artylerysta z pustym żołądkiem. Z listu skorzystałbyśmy chętnie, gdyby był podpisany. Do kosza.

E. Zaporowskiemu 1 p. strz. lw. w polu. Umieścimy. Nie zapominajcie o nas.

S. Dębowskiemu w polu. Skorzystać nie możemy.

Jurmandowicz St. 7 b. W. P. w War. „Łazik“ dowcipny i dobrze napisany ale nie nadaje się dla nas. Nie zapominajcie o „Żołnierzu“ i po za dyżurem. Czekamy.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 50 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego“, Długa 50.